

# Postmodernizm obnażony

Autor tekstu: Richard Dawkins

[Oryginał: www.racjonalista.pl/kk.php/s,4007](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4007)

Recenzja z książki Modne bzdury Alana Sokala i Jeana Bricmonta

Załóż, że jesteś intelektualnym hochsztaplerem i nie masz nic do powiedzenia, ale masz wielkie ambicje. Chcesz odnieść sukces na uniwersytecie, zgromadzić koterię pełnych czci uczniów i skłonić ludzi na całym świecie, by z szacunkiem podkreślali zdania w twoich książkach. Jaki styl wybierzesz? Z pewnością nie przejrzysty, ponieważ przejrzystość ujawniłaby brak treści. Jest prawdopodobne, że stworzysz coś w tym stylu:

Widać tu wyraźnie, że pomiędzy łańcuchami linearnymi znaczącymi, czyli według autorów arche-pismem, a tą machinistyczną wielowymiarową i wieloznaczeniową katalizą, nie istnieje żadna wzajemnie jednoznaczna relacja odpowiedniości. Symetryczność skali, przeciwwrotność, niedyskursywny patyczny charakter ekspansji - oto wymiary, które każą nam opuścić logikę zasady wyłączonego środka, a dla nas wystarczają do porzucenia przy tym ontologii binarnej, wspomnianej powyżej.

Jest to cytát z pracy psychoanalityka Féliksa Guattariego, jednego z wielu modnych francuskich "intelektualistów" zdemaskowanych przez Alana Sokala i Jeana Bricmonta w znakomitej książce Modne bzdury [\_1\_]. Guattari kontynuuje w podobnym duchu i zdaniem Sokala i Bricmonta "jest to najwspanialsza mieszanina naukowego, pseudo-naukowego i filozoficznego żargonu, z jaką się zetknęliśmy". Bliski współpracownik Guattariego, nieżyjący już Gilles Deleuze miał podobny talent pisarski:

Po pierwsze osobliwości odpowiadają szeregom różnorodnym, które tworzą układ ani stabilny, ani niestabilny, lecz "metastabilny", mający energię potencjalną [...] Po drugie, wszystkie osobliwości przechodzą proces auto-unifikacji, a proces ten pozostaje w ciągłym ruchu, który przemierza układ i sprawia, że szeregi rezonują, pokrywając odpowiednie osobliwe punkty w tym samym punkcie aleatoryjnym i wszystkie emisje, wszystkie uderzenia, w tym samym rzucie.

Przypomina to wcześniejsze uwagi Petera Medawara o pewnym typie francuskiego stylu intelektualnego (warto zwrócić uwagę na jasną i elegancką prozę Medawara):

Styl stał się sprawą najwyższej wagi i cóż to jest za styl! Dla mnie ma on paradową jakość, jest pełen wysokiego mniemania o sobie, niewątpliwie wzniosły, ale w sposób przypominający balet: zatrzymuje się od czasu do czasu w wyszukanej pozie, jak gdyby oczekiwał wybuchu oklasków. Ma godny ubolewania wpływ na jakość myśli współczesnej...

Powracając do ataku na innym odcinku frontu Medawar pisze:

Mógłbym cytować dowody początków szeptanej kampanii przeciwko zaletom klarowności. Autor artykułu o strukturalizmie w "Times Literary Supplement" sugerował, że myśli, które z powodu swojej głębi są pomieszane i pokrętne, najlepiej jest formułować w prozie umyślnie niejasnej. Cóż za nedorzecznie głupi pomysł! Przypomina mi się strażnik pilnujący zaciemnienia okien podczas wojny w Oksfordzie, który, kiedy jasne światło księżycowe wydawało się zwyciężać nad zaciemnieniem, nawoływał nas do noszenia ciemnych okularów. On jednak świadomie sobie dowcipkował.

Te cytaty pochodzą z wykładu Medawara z 1968 roku "Nauka i literatura", przedrukowanego następnie w Pluto's Republic. Od czasów Medawara szeptana kampania podniosła głos.

Deleuze i Guattari napisali książki ocenione potem przez słynnego Michela Foucault jako "największe z wielkich (...) Być może któregoś dnia to stulecie

będzie deleuzjańskie". Sokal i Bricmont zauważają jednak:

W tych tekstach można znaleźć kilka zrozumiałych zdań - czasami banalnych, czasami błędnych - niektóre z nich skomentowaliśmy w przypisach. Resztę pozostawiamy do osądzenia czytelnikom.

Ale to stawia czytelnikowi wielkie wymagania. Nie ulega wątpliwości, że istnieją myśli tak głębokie, iż większość z nas nie zrozumie języka, w którym są wyrażone. I nie ulega wątpliwości, że istnieje także język skonstruowany niezrozumiale po to, by ukryć nieobecności rzetelnej myśli. W jaki sposób mamy rozróżnić głębię od pustki? A jeśli rzeczywiście potrzeba eksperta do odkrycia czy cesarz ma ubranie? Szczególnie zaś, skąd mamy wiedzieć, czy modna "filozofia" francuska, której adepci i propagatorzy niemal w pełni przejęli duże obszary życia uniwersyteckiego w Ameryce, jest rzeczywiście głęboka, czy też jest pustą retoryką szarlatanów i oszustów?

Sokal i Bricmont są profesorami fizyki, pierwszy w New York University, drugi na uniwersytecie Leuven. Ograniczyli swoją krytykę do tych książek, które odwołują się do pojęć fizyki i matematyki. W tej dziedzinie wiedzą o czym mówią i ich werdykt jest jednoznaczny: na przykład o Lacanie, którego imię czczone jest na wielu wydziałach nauk humanistycznych w całej Ameryce i Wielkiej Brytanii, niewątpliwie częściowo dlatego, że symuluje on głębokie zrozumienie matematyki, piszą:

(...) wprawdzie Lacan używa wielu terminów z matematycznej teorii zwartości, ale arbitralnie je miesza i stosuje, nie zwracając najmniejszej uwagi na ich znaczenie. Jego definicja zwartości nie jest po prostu fałszywa: to zwykły bełkot.

Następnie cytują zdumiewające rozumowanie Lacana:

Stąd, z zasad algebry, jaką się tu posługujemy, wynika, że: [obrazek ]

Nie trzeba być matematykiem, żeby stwierdzić, że to absurd. Przywodzi to na myśl bohatera książki Aldousa Huxleya, który dowodził istnienia Boga dzieląc zero na liczby i wywodząc dzięki temu nieskończoność. W kolejnym, niesłychanie typowym dla tego genre rozumowaniu, Lacan dochodzi do wniosku, że organ erekcyjny

(...) można przyrównać do  $\square-1$  znaczenia uzyskanego powyżej, do rozkoszy, którą mnożnik wygłoszenia przywraca funkcji braku signifiant, wynoszącego (-1).

Nie potrzebujemy matematycznych kompetencji Sokala i Bricmonta do stwierdzenia, że autor tych twierdzeń uprawia hochsztaplerkę. Być może jest autentyczny, kiedy porusza tematy spoza dziedziny nauk ścisłych? Ale filozof przyłapany na zrównywaniu organu erekcyjnego z pierwiastkiem kwadratowym z minus jeden, na mój rozum zdemaskował się całkowicie i nie jest wart mojego zaufania w sprawach, o których nic nie wiem.

Sokal i Bricmont poświęcają także osobny rozdział feministycznej "filozof" Lucy Irigaray. We fragmencie przypominającym osławiony feministyczny opis Principiów Newtona ("podręcznik gwałtu") Irigaray dowodzi, że  $E=mc^2$  jest seksistowskim równaniem. Dlaczego? Ponieważ "przyznaje uprzywilejowany status prędkości światła, kosztem innych prędkości, które są nam konieczne do życia". Równie typowa dla tej szkoły myśli jest jej teza o mechanice cieczy. Bo ciecz, rozumiesz, była niesprawiedliwie lekceważona. "Maskulinistyczna fizyka" przyznaje uprzywilejowany status sztywnym, solidnym przedmiotom. Amerykańska interpretatorka Irigaray, Katherine Hayles, popełniła błąd starając się wyrazić jej myśli klarownym (stosunkowo) językiem. Wreszcie otrzymujemy w miarę niezakłócony obraz cesarza i - tak - jest on nagi:

Irigaray przypisuje uprzywilejowanie mechaniki ciała sztywnego w porównaniu z mechaniką cieczy, a w istocie niezdolność nauki do rozwiązania problemu turbulentnego przepływu, kojarzeniu płynności z kobiecością. Podczas gdy mężczyźni posiadają organy płciowe, które wystają i stają się sztywne, kobiety

mają otwory, z których wypływa krew menstruacyjna oraz płyny pochwowe. (...) Z tej perspektywy nie budzi zdziwienia fakt, że nauka nie była w stanie opisać turbulencji. Problemu turbulentnego przepływu nie można rozwiązać, ponieważ pojęcia dotyczące cieczy (i kobiet) zostały sformułowane w taki sposób, że nieuchronnie muszą pozostawić niewyartykułowane fragmenty.

Nie trzeba być fizykiem, żeby wyczuć głupawą absurdalność tego typu argumentu (którego ton stał się już aż nazbyt znajomy), ale pomaga on Sokalowi i Bricmontowi wyjaśnić nam prawdziwą przyczynę, dlaczego turbulentny przepływ jest trudnym problemem (równania Naviera-Stokesa są trudne do rozwiązania).

W podobny sposób Sokal i Bricmont ujawniają, że Bruno Latour pomylił relatywność z relatywizmem, demaskują "postmodernistyczną naukę" Lyotarda oraz powszechne i przewidywalne nadużycia twierdzenia Gödla, teorii kwantowej i teorii chaosu. Znany Jean Baudrillard jest tylko jednym z wielu, którzy uznali, że teoria chaosu to pożyteczne narzędzie do mącenia w głowach czytelników. Raz jeszcze Sokal i Bricmont pomagają nam, analizując użyte przez Baudrillarda sztuczki. Następujące zdanie, "choć zbudowane z terminów naukowych, jest z punktu widzenia nauki całkowicie bezsensowne":

Zapewne samą historię należy uważać za formację chaotyczną, w której przyspieszenie kładzie kres liniowości, a turbulencja wywołana przez przyspieszenie definitywnie zmienia jej bieg, podobnie jak turbulencja obala skutki jej przyczyn.

Nie będę cytował dalej, ponieważ - jak powiadają Sokal i Bricmont - tekst Baudrillarda "zamienia się w crescendo nonsensu". Ponownie zwracają oni uwagę na "liczne terminy naukowe i pseudonaukowe, wstawione do zdań, które - na ile możemy stwierdzić - są pozbawione wszelkiego znaczenia". Ich podsumowanie prac Baudrillarda mogłoby dotyczyć każdego z autorów krytykowanych tutaj, a traktowanych w Ameryce jako znakomitości:

Podsumowując, można powiedzieć, że w pracach Baudrillarda znajdujemy liczne terminy naukowe, używane bez zwracania najmniejszej uwagi na ich znaczenie i, co ważniejsze, w kontekście, w którym nie odgrywają one żadnej roli. Niezależnie od tego, czy interpretujemy je jako metafory, czy nie, trudno zrozumieć, jaką mogłyby odgrywać rolę poza nadaniem pozorów głębi całkowicie banalnym obserwacjom socjologicznym lub historycznym. Co więcej, naukowa terminologia jest przemieszana z pseudonaukową, stosowaną równie niedbale. Ciekawe, co pozostałoby z myśli Baudrillarda, gdyby odrzeć ją ze słownego przybrania.

Ale czyż postmoderniści nie przyznają, że tylko "żartują"? Czyż nie jest sensem ich filozofii, że wszystko jest dozwolone, że nie istnieje prawda absolutna, wszystko, co jest napisane, ma taki sam status, żaden punkt widzenia nie jest uprzywilejowany? Biorąc pod uwagę ich własne standardy prawdy relatywnej, czy nie jest niesprawiedliwe wywoływanie ich do tablicy za wygłupianie się w zabawy słowami i robienie czytelnikom niewinnych żartów? Być może, nie można jednak przestać się zastanawiać, dlaczego ich prace są tak otępiająco nudne. Czy zabawy nie powinny być przynajmniej zajmujące, a nie z kwaśną miną, poważne i pretensjonalne? Co jeszcze bardziej znamienne, jeśli tylko żartują, to dlaczego reagują takimi okrzykami przerażenia, kiedy ktoś żartuje z nich? Początkiem Modnych bzdur była znakomita mistyfikacja dokonana przez Alana Sokala, ale oszałamiający sukces jego coup nie powitały chichoty zachwytu, jakich można było oczekiwać po takim wyczynie dekonstrukcyjnej zabawy. Najwyraźniej, kiedy już jest się establishmentem, przestaje być śmieszne, kiedy ktoś przekłupa powszechnie uznany balon.

Dość dobrze już jest znana historia, jak Alan Sokal wysłał do amerykańskiego pisma "Social Text" artykuł zatytułowany "Transgresja granic: ku transformatywnej hermeneutyce kwantowej grawitacji". Od początku do końca był

to nonsens. Sokala zainspirowała do tego kroku ważna książka Paula Grossa i Normana Levitta *Higher Superstition: the academic left and its quarrels with science*. Nie mogąc niemal uwierzyć w to, co przeczytał w książce, zaczął sprawdzać odnośniki do postmodernistycznej literatury i stwierdził, że Gross i Levitt nie przesadzali. Postanowił więc coś z tym zrobić. Jak napisał Gary Kamiya:

Każdy, kto poświęcił czas na przedarcie się przez świętoszkowate, obskurantyczne, pełne żargonu banały, które uchodzą obecnie za "nowoczesną" myśl w naukach humanistycznych, wie, że musiało się to zdarzyć wcześniej lub później: jakiś bystry uczonec, uzbrojony w niezbyt utajnione hasła ("hermeneutyka", "transgresja", "lacanowskie", "hegemonia" - żeby wymienić tylko kilka), napisze fałszywy artykuł, wyśle go do całkowicie au courant pisma, które go zaakceptuje (...) Sokal posługuje się w swoim artykule wszystkimi właściwymi terminami. Cytuje najlepszych. Wali jak w bęben w grzeszników (białych mężczyzn, "realny świat"), przyklaskuje cnotliwym (kobietom, ogólnie metafizycznemu szaleństwu) (...) I jest kompletnym, niezafałszowanym stekiem bzdur - co jakoś uszło uwagi odpowiedzialnych redaktorów "Social Text", którzy muszą teraz doświadczać takiego samego uczucia mdłości, jak Trojanie po tym, kiedy wciągnęli do miasta tego ładnego, dużego, podarowanego im konia.

Artykuł Sokala musiał wydawać się redaktorom czystym darem, ponieważ to fizyk wypowiadał wszystkie poprawne stwierdzenia, które chcieli usłyszeć, atakował "hegemonię post-Oświeceniową" i takie niemodne koncepcje jak istnienie rzeczywistego świata. Nie wiedzieli, że Sokal wypchał także artykuł absurdalnymi naukowymi błędami, które wykryłby każdy recenzent ze znajomością fizyki na poziomie studenta uniwersytetu. Nie posłano go jednak do takiego recenzenta. Redaktorzy, Andrew Ross i inni, stwierdzili, że wyrażona w nim ideologia potwierdza ich własną, a być może pochlebilo im powoływanie się na ich własne prace. Ta żałosa praca redaktorska słusznie pozyskała dla nich w 1996 roku nagrodę Ig Nobla w dziedzinie literatury.

Mimo że okazali się kompletnymi durniami i mimo ich feministycznych pretensji, ci redaktorzy są dominującymi samcami na uniwersyteckim tokowisku. Sam Andrew Ross posiada chamską pewność siebie, która pozwala mu na wygłaszanie następujących zdań: "Cieszę się z likwidacji wydziałów anglistyki. Nienawidzę literatury, a na anglistyce pełno jest ludzi kochających literaturę"; oraz prostackie samozadowolenie pozwalające mu na rozpoczęcie książki o "badaniach nauki" tymi słowami: "Tę książkę dedykuję wszystkim nauczycielom nauk ścisłych, których nigdy nie miałem. Mogłem ją napisać wyłącznie bez nich". On i inni baronowie "badań kultury" i "badań nauki" nie są nieszkodliwymi ekscentrykami na trzeciorzędnych uniwersytetach. Wielu z nich ma dożywotnią profesurę na niektórych z najlepszych uniwersytetów w Ameryce. Panowie tego typu siedzą w komitetach przyznających etaty, dzierżąc władzę nad młodymi akademikami, którzy mogą skrycie marzyć o uczciwej karierze uniwersyteckiej w dziedzinie badań literatury czy też antropologii. Wiem - bo wielu z nich mi o tym mówiło - że istnieją prawdziwi uczeni, którzy zabraliby głos, gdyby się odważyli, ale zmuszani są do milczenia. Dla nich Alan Sokal jest bohaterem i zgodzą się z tym wszyscy ludzie z poczuciem humoru czy sprawiedliwości. Nawiasem mówiąc, choć jest to całkowicie nieistotne, jego lewicowa postawa jest nienaganna.

W szczegółowej analizie swojej słynnej mistyfikacji, posłanej do "Social Text", ale zgodnie z przewidywaniami, odrzuconej przez nich i opublikowanej gdzie indziej, Sokal zauważa, że na dodatek do wielu półprawd, fałszów i błędów logicznych jego artykuł zawierał kilka "zdań poprawnych pod względem składni, ale pozbawionych jakiegokolwiek znaczenia". Ubolewa, że nie było ich więcej: "Starłem się je skomponować, ale przekonałem się, że poza rzadkimi przyłykami inspiracji, brakuje mi do tego talentu". Gdyby pisał swoją parodię

dzisiaj, z pewnością pomógłby mu mistrzowski program komputerowy Andrew Bulhaka z Melbourne: Generator Postmodernizmu. Za każdym razem, kiedy odwiedzisz go pod adresem <http://www.elsewhere.org/cgi-bin/postmodern/> spontanicznie stworzy dla ciebie, posługując się nienaganną gramatyką, całkowicie nową postmodernistyczną rozprawę, nigdy dotąd nie widzianą. Właśnie tam byłem i wyprodukowałem dla mnie artykuł na 6 tysięcy słów pod tytułem "Teoria kapitalistyczna i subtekstualny paradygmat kontekstu" autorstwa "Davida I. L. Werthera i Rudolfa du Garbandiera z wydziału anglistyki uniwersytetu w Cambridge" (poetyczna sprawiedliwość: to właśnie Cambridge uznał za stosowne przyznać Jacquesowi Derridzie honorowy doktorat). Poniżej przytaczam typowe zdanie z tej imponującej, pełnej erudycji pracy:

Badając teorię kapitalizmu stajemy przed wyborem: albo odrzucamy materializm neotekstualny, albo wnioskujemy, że społeczeństwo ma wartość obiektywną. Jeśli trzymamy się dialektycznego desytuacjonizmu, musimy wybrać między Habermasowskim dyskursem a subtekstualnym paradygmatem kontekstu. Można powiedzieć, że przedmiot jest kontekstualizowany w nacjonalizm tekstualny, w który włączona jest prawda jako rzeczywistość. W pewnym sensie przesłanka paradygmatu subtekstualnego stwierdza, że rzeczywistość wyłania się z kolektywnej nieświadomości.

Wybierz się z wizytą do Generatora Postmodernizmu. Jest to dosłownie niewyczerpane źródło losowo tworzonego, składniowo poprawnego nonsensu, który można odróżnić od prawdziwych tekstów tylko po tym, że się go zabawniej czyta. Możesz stworzyć tysiące artykułów dziennie, każdy unikatowy i gotowy do publikacji wraz z ponumerowanymi przypisami. Maszynopisy należy wysyłać do redakcji "Social Text" w trzech kopiach i z podwójnym odstępem między wierszami.

Jeśli chodzi o trudniejsze zadanie odzyskania nauk humanistycznych i społecznych dla prawdziwych uczonych, Sokal i Bricmont dołączyli do Grossa i Levitta, dając przyjacielskie i pełne sympatii wskazówki ze świata nauk ścisłych. Miejmy nadzieję, że inni nim podążą.

\*

Powyższy esej pochodzi z książki *A Devil's Chaplain: Reflections on Hope, Lies, Science, and Love* (Phoenix 2003). Publikacja w *Racjonalście* za zgodą Autora.

Przypisy:

[\_1\_] Przekład Piotra Amsterdamskiego, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa. Wszystkie cytaty z tej książki za polskim wydaniem. (przyp. tłum.)

Contents Copyright (c) 2000-2006 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright (c) 2001-2006 Michał Przech  
Design & Graphics Copyright (c) 2002 Ailinson

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadana część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, to znaczy bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie.  
Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.org, TheRationalist.eu.org, Neutrum.Racjonalista.pl oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania proszę kierować do [info@racjonalista.pl](mailto:info@racjonalista.pl)